

Horror, thriller i powieść detektywistyczna w wersji kostiumowej
z fabułą osadzoną w realiach osiemnastowiecznej Anglii.

GRAHAM MASTERTON

A woman wearing a long, flowing red hooded cloak stands on a wide, ornate wooden staircase. She is looking back over her shoulder towards the camera. The staircase has dark wood railings with decorative balusters. The walls are a mottled grey-green color, and the floor at the bottom of the stairs is made of large, light-colored stone tiles.

Sabat Czarownic

ALBATROS

Tytuł oryginału:
THE COVEN

Copyright © Graham Masterton 2017
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2022

Polish translation copyright © Anna Esden-Tempska 2022

Redakcja: Anna Walenko

Projekt graficzny okładki oryginalnej: Estuary English

Opracowanie graficzne okładki polskiej: Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Zdjęcie na okładce: Shutterstock.com

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Rozdział 1

Kiedy Beatrice wyniosła na podwórko kosz mokrego prania, żeby je rozwiesić, zobaczyła, że konik na biegunach Noaha leży przewrócony obok chlewika, ale chłopiec zniknął. Jeszcze dziesięć minut temu widziała go, jak się buja, wymachując czapeczką i nawołując swoje wyimaginowane wojska, by ruszały za nim w bój. Ale teraz go nie było.

Odstawiła kosz i poszła podnieść konika. Zrobił go Noahowi na piąte urodziny William Tandridge i polakierował na biało, domalowując wielkie oczy i wyszczerzone zęby, jakby konik rżał. Stolarz nie chciał za to pieniędzy. Beatrice podejrzewała, że próbował zaskarbić sobie jej względy. W końcu była wdową, a on wdowcem. Jego żona zmarła na tyfus trzy zimy temu, podobnie jak trzy inne mężatki w miasteczku i pięcioro dzieci.

– Noah! – zawołała Beatrice. – Noah, gdzie jesteś? Niedługo kolacja!

Uniosła nieco rąbek ciemnobrązowej sukni, żeby zejść po porośniętym trawami zboczu na brzeg rzeki. Było jasne wietrzne popołudnie, po niebie płynęły białe chmury. Zawołała Noaha jeszcze raz, ale słyszała tylko szelest kołyszących się drzew osiki oraz poświstywanie i świergot wireonków.

– Noah! – krzyknęła znowu, teraz już naprawdę zaniepokojona.

Jak mógł tak nagle zniknąć? Może bawi się w chowanego, żeby się z nią droczyć, ale wątpiła w to, bo od śmierci Francisa stał się poważniejszy i troszczył się o nią, choć był jeszcze taki mały. Oczywiście przekomarzał się ze swoją siostrą, Florence, lecz dla Beatrice był niemal jak miniatułka męża.

Zbiegła ze wzgórza, potykając się ze dwa lub trzy razy. Rzeka była wąska, zarośnięta i płytka – tak płytka, że ledwie sięgała Noahowi do kolan, kiedy w niej brodził – ale Beatrice zakazała mu się w niej bawić, jeśli jej nie było w pobliżu. Modliła się w duchu, by nie okazało się, że jej nie posłuchał i przyszedł tu puszczać stateczki albo próbować łapać ryby.

Dwadzieścia metrów od brzegu zauważyła na ziemi usztywnioną, wypchaną końskim włosiem czapkę syna i aż ścisnęło ją w piersi ze strachu. Uwielbiał tę czapkę i nigdy nie ruszał się bez niej. Chciał w niej nawet spać. Podniosła ją i zrozpaczona rozglądała się dokoła.

– Noah, gdzie jesteś? Noah! Mam nadzieję, że nie robisz sobie głupich żartów, młody człowieku, bo to nie jest zabawne! Noah!

Nadal nie było odpowiedzi. Beatrice podbiegła na sam brzeg rzeki i przeszła nim aż do osikowego zagajnika. Omiotła wzrokiem pomarszczoną wodę, by upewnić się, że nie leży w niej Noah, że się nie utopił. Jednak dostrzegła tylko kilka ryb między wodorostami, nic więcej.

Wreszcie przystanęła, wciąż raz po raz nawołując syna.

Dobry Boże, proszę, nie pozwól, by stało mu się coś złego. Nie zniosłabym takiej straty. Tak bardzo przypomina ojca, wyglądem i tym, jak mówi, i jest właściwie wszystkim, co mi po moim ukochanym Francisie pozostało.

Wspięła się z powrotem na wzgórze prowadzące do probostwa. Żeby sprawdzić, czy Noah nie bawi się z nią w chowanego, przeszła wzdłuż tyczek na grządkach fasoli i między jabłonią i gruszami w sadzie z boku domu.

Zajrzała do pomalowanej na zielono komórki z narzędziami ogrodowymi, a nawet do chlewu, gdzie stały trzy chrumkające świnię, i nachyliła się, żeby zobaczyć, czy Noah się tam nie ukrył.

Oczywiście było bardzo mało prawdopodobne, by się przed nią chował. Podobnie jak to, że upuścił swoją ukochaną czapkę i zostawił ją w trawie.

Kiedy weszła do domu, usłyszała płacz Florence.

– Idę, Florrie! – zawołała i pobiegła przez kuchnię i dalej, po wąskich schodkach na górę.

Florence stała w swoim łóżeczku z żelaznymi prętami. Policzki miała zaróżowione, a blond loczki wilgotne po śnie. Beatrice wzięła ją na ręce, przytuliła i otarła jej łzy czubkami palców.

– No już, już, Florrie, nie płacz. Możesz dostać trochę mleczka, jak chce ci się pić. A potem ubierzemy się i pójdziemy poszukać twojego braciszka. Nie wiem, gdzie zniknął. Miejmy tylko nadzieję, że nic mu się nie stało.

Florence skrzywiła się żałośnie.

– Gdzie No-no?

– Nie wiem, kochanie. Ale znajdziemy go, zanim się ściemni.

Rozpięła Florence białą koszulkę i ściągnęła ją, po czym delikatnie położyła dziewczynkę na złożonym kocu na stole w kącie pokoju, by zmienić jej przemoczoną pieluszkę. W głowie miała zamęt. Myślała, co mogło się stać z Noahem, i tak pospiesznie przewijała córkę, że ukuła się do krwi agrafką w palec i musiała go possać. Modliła się, żeby to nie był zły znak.

• • •

Zastanawiała się, co ma robić. Duży zegar stojący w korytarzu wybił właśnie czwartą. Zostały jeszcze ponad trzy

godziny do zmroku. Ale jak długo zdoła sama szukać synka, niosąc na ręku córeczkę?

Do niedawna mieszkał z nią kuzyn, Jeremy, lecz dwa tygodnie temu wyjechał do Portsmouth, by podjąć pracę w przedsiębiorstwie spedycyjnym. Zawiadomienie go potrwa co najmniej jeden dzień. Żeby znaleźć kogoś, kto pomógłby jej szukać Noaha, musi zaprząć do dwukółki ich konia, Bramble'a, i pojechać do Sutton albo też wybrać się tam na piechotę. To zajmie jej dobre dwadzieścia minut. Jakkolwiek postąpi, straci godzinę, a co będzie, jeśli w tym czasie do domu przyjdzie Noah, wystraszony, może ranny, wymagający natychmiastowej pomocy, i nikogo nie zastanie?

Ubrała Florence w jasnobrązową bawełnianą sukienkę, zawiązała jej fartuszek i czepeczek. Spróbuje jeszcze zawołać Noaha, ale wiedziała, że jeśli to nic nie da, musi jechać do miasteczka i spytać generała Holyoke'a, czy mógłby zwołać grupę poszukiwawczą. Dzieciom łatwo było zabłąkać się w lasach wokół Sutton. Zeszłej jesieni zaginął mały Tommy Greene i tylko szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że trzy dni później natknął się na niego jakiś polujący na króliki traper. Chłopiec był ponad sześć kilometrów od domu, wygłodzony, odwodniony, potargany, z suchymi liśćmi i gałązkami w kręconych włosach.

Zaniosła Florence do kuchni i posadziła ją w wysokim krzeselku. Nalała jej do kubka mleka i dała kruche ciasteczko, a sama wybiegła, by jeszcze raz zawołać Noaha.

Wiatr przybierał na sile, chmury gęstniały, zbierało się na deszcz.

– Noah! – krzyczała. – Noah, gdzie jesteś? Noah!

Wreszcie wróciła do kuchni. Florence popatrzyła na nią zmartwiona.

– Gdzie No-no?

– Nie wiem, Florrie. Chciałabym, żeby już był w domu.

Wzięła ze stołu czapkę syna. Może powinna wypuścić z budy czarnego labradora, Serapha, dać mu ją powąchać i kazać szukać chłopca. Nie wiedziała jednak, ile by to trwało, a musiałyby nieść Florence.

Nadal biła się z myślami, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Pojedyncze, nieśmiałe, po którym zaraz nastąpiło kolejne, nieco głośniejsze.

– Mama, to No-no! – powiedziała Florence z buzią pełną ciasteczka.

– Nie sądzę, kochanie – odparła Beatrice. – Ale czekaj, zobaczę.

Otworzyła drzwi. W progu stała Emma Harris, w długiej szarej pelerynie z kapturem założonym na głowę, przez co wyglądała jak widmo. Była żoną Williama Harrisa, hodowcy koni, który miał największą stadninę w hrabstwie Rockingham.

– Pani Harris! – powitała ją Beatrice. – Przykro mi, to chyba najbardziej nieodpowiednia pora na odwiedziny! Mój synek Noah zaginął. Muszę go szukać!

Emma Harris zsunęła kaptur. Była młoda, miała nie więcej jak dwadzieścia trzy lata i odznaczała się nieprzeciętną urodą – jasne, związane wstążką loki, uróżowane policzki, ogromne błękitne oczy. Jej mąż, zwalisty gderliwy siwy mężczyzna, liczył sobie pięćdziesiąt cztery lata, tak że Emmę Harris często brano za jego córkę.

– O... przyszedłam prosić o pomoc, wdowo Scarlet. Ale jeśli to pani potrzebuje jej ode mnie, zrobię, co w mojej mocy.

– Czy to coś pilnego? – spytała Beatrice.

– Właściwie tak, ale nie tak bardzo jak sprawa pani synka.

– Czyli to nie jest sprawa życia i śmierci?

– Może być, jeśli William się dowie. Ale mój problem musi poczekać, aż znajdzie pani syna.

Beatrice zobaczyła, że Emma Harris przyjechała kalessą i

że w tym eleganckim powozie siedzi jakiś młody człowiek i czeka na nią. Gdy się obrócił, poznała, że to John Meadows, syn rusznikarza z Sutton, Waltera Meadowsa.

– Pojechalibyście z Johnem szybko do miasteczka zawiadomić generała Holyoke’a? – spytała. – Wyjaśnijcie mu, proszę, że Noah zniknął. Gdyby zwołał grupę poszukiwawczą, byłabym mu dozgonnie wdzięczna.

– Oczywiście. Pojedziemy natychmiast – zapewniła Emma Harris.

Beatrice patrzyła, jak kobieta biegnie do powozu, wsiada i mówi coś do Johna Meadowsa. On skinął głową i uniósł bat, dając Beatrice znać, że sprowadzą pomoc.

Kiedy wóz potoczył się alejką między dębami, Beatrice przycisnęła dłoń do ust. Do oczu napłynęły jej łzy. Niebo jeszcze bardziej pociemniało. Spadły pierwsze krople deszczu. Czowała, że nadchodzi koniec świata.

Rozdział 2

W niespełna godzinę pojawili się ludzie. W sumie ze dwudziestu. Niektórzy konno, większość w powozach. Przywieźli latarnie, bo teraz już bardzo szybko zapadał zmrok.

Beatrice czekała na nich, ubrana w długą czarną pelerynę. Kilka razy wybiegała z domu, by nawoływać Noaha, ale padał deszcz, a ponieważ Florence dopiero co wyszła z zaziębienia, Beatrice nie chciała ryzykować, że córeczka dostanie zapalenia płuc, i zostawiała ją w domu.

Generał Holyoke wysiadł z powozu i zdecydowanym krokiem podszedł do ganku. Był niskim tęgim mężczyzną o szorstkich siwych bokobrodach. Na lewym oku nosił czarną przepaskę. Miał na sobie brązowy sztormiak z olejowanego płótna, przez co wyglądał jak maszerujący namiot. Sprawował urząd sędziowski w miasteczku od ponad siedmiu lat i choć słynął z surowych wyroków, które wydawał za kradzieże i napady, był również znany z dobroci, jaką okazywał każdemu w potrzebie.

– Wdowo Scarlet! – zawołał swoim tubalnym głosem, jakby zwracał się do ławy przysięgłych. – Pani Harris powiedziała mi, że zaginął twój Noah!

Beatrice skinęła głową.

– Bawił się na podwórku jeszcze godzinę temu. Pobiegłam

aż nad rzekę i znalazłam jego czapkę, ale poza tym nie ma po nim śladu.

Generał Holyoke położył jej dłoń na ramieniu, po czym obejrzał się na mężczyzn, którzy z nim przyjechali.

– Rozdzielcie się, chłopaki! Sprawdźcie teren w kierunku rzeki i las! Wołajcie po imieniu chłopaczka! – Znów spojrzał na Beatrice. – Wejdzmy, droga pani. Nie ma powodu stać tu na deszczu. Nie chcielibyśmy, żeby się nam pani w dodatku rozchorowała.

Beatrice przez chwilę nie ruszała się z ganku. Patrzyła, jak mężczyźni okrążają plebanię. Oczywiście знаła ich wszystkich. Jeden czy drugi dotknęli kapeluszy, żeby ją pozdrowić. Ale inni najwyraźniej woleli jej nie zaczepiać. Widząc jej rozpacz, szybko odwracali wzrok.

Zaprowadziła generała Holyoke’a do kuchni, gdzie Florence nadal siedziała w wysokim krzeselku. Trzymając dużą drewnianą łyżkę, udawała, że karmi swoją lalkę Minnie.

– Przywitaj się z panem generałem – zwróciła się do niej matka.

Florence gapiała się na czarną przepaskę na oku generała, ale nie odezwała się słowem.

– Florrie...

– Nie szkodzi, wdowo Scarlet – wtrącił dobrodusznie generał. – Swoim wyglądem pewnie wystraszyłem to biedne dziecko. Zresztą mam pani coś bardzo ważnego do powiedzenia.

– Tak, słucham.

Przez okna w kuchni Beatrice widziała, jak mężczyźni schodzą nad rzekę i ruszają w kierunku zagajnika.

– Nie ma co owijać w bawełnę, będę z panią szczery – oświadczył generał Holyoke. – Wczoraj po południu otrzymałem wiadomość, że w okolicy włóczy się banda Indian z plemienia Ossipi. Spalili dwa domy w Epsom,

ukradli konie, broń i inne rzeczy.

– Co?! Myślałam, że Ossipich dawno już tu nie ma!

Beatrice z lękiem czekała, co powie dalej generał.

– Owszem, przenieśli się do Nowej Francji i o ile mi wiadomo, to tylko mała grupa – oznajmił. – Nie wiem, czy atakują nas z zemsty za to, że zajmujemy ich dawne terytorium, czy też może Francuzi przysłali ich tutaj, by siali zamęt. Ale poza kradzieżami i dewastowaniem gospodarstw porwali trzy kobiety i kilkoro dzieci.

– O dobry Boże – jęknęła Beatrice.

Zdarzały się takie historie, ale od ponad trzech lat panował spokój. Niektórzy z porwanych zdołali uciec i wrócić do Sutton. Opowiadali potworne rzeczy o tym, jak pędzono ich prawie trzysta kilometrów do Kanady, bez jedzenia i picia. Większość uprowadzonych nie miała innego wyjścia, jak przywyknąć do życia wśród Indian i zostać z nimi.

– Oczywiście, pani Noah mógł się po prostu zabłąkać – zaznaczył generał Holyoke. – Módlmy się, żeby odnalazł się cały i zdrowy, i to szybko. Ale moim obowiązkiem jest poinformować panią o prawdopodobieństwie, że uprowadzili go Indianie.

Po policzkach Beatrice płynęły teraz łzy. Musiała otrzeć je rąbkiem fartucha. Florence patrzyła zdumiona, zwłaszcza kiedy generał objął matkę i mocno przytulił ją do siebie.

– No już, już, moja droga – wyszeptał szorstko do jej ucha.

Pachniał tytoniem, skwaśniałym piwem i zaimpregnowaną olejem peleryną, ale w tej chwili Beatrice bardzo potrzebowała jego pociechy. Wiedziała, że nie wspomniałby jej o Indianach, gdyby prawdopodobieństwo, że to oni porwali Noaha, nie było naprawdę duże. Nie należał do ludzi, którzy straszyliby matkę bez potrzeby. Musiał przygotować ją na najgorsze.

Florence wyraźnie poczuła, że dzieje się coś złego, bo nagle zaczęła płakać. Beatrice wzięła ją na ręce i starała się

uspokoić, kołysząc ją w ramionach.

– Wygląda na to, że już aż tak nie pada – odezwał się generał. – Pójdę zobaczyć, jak tam postępy.

• • •

Poszukiwania Noaha prowadzono jeszcze długo po zmierzchu, kiedy chmary brązowych nietoperzy zgromadziły się, jak co noc, wokół dachu plebanii. Beatrice ze splecionymi dłońmi siedziała przy stole w kuchni. Jej cierpienie było tym większe, że jedyne, co mogła zrobić, to uspokajać Florence i czekać na wiadomości.

Wkrótce po tym, jak zegar wybił dziesiątą, zobaczyła w ciemnościach na zewnątrz kołyszące się latarnie i usłyszała męskie głosy. Rozległo się pukanie do drzwi kuchni i znów pojawił się generał Holyoke. Towarzyszyli mu David Purbright, właściciel sklepu spożywczego, i Ebenezer Banks, który budował powozy. Wszyscy wydawali się wyczerpani, a ich długie buty były przemoczone i pokryte błotem.

– Przykro mi, wdowo Scarlet – powiedział generał Holyoke. – Przeczesałismy każdy centymetr stąd do głównej drogi na zachód i na północ, aż do farmy Wilmotów. Las i okolice jeziora Abenaki. Nigdzie ani śladu Noaha.

– Nie ma sensu dalej szukać, nie tej nocy – wtrącił David Purbright. – Ale wrócimy o świcie i weźmiemy ze sobą kilka psów. Nigel Porter ma dwa doskonałe posokowce i jeśli one nie wytropią chłopca...

Już miał dodać: „to znaczy, że przepadł na zawsze”, ale powstrzymał się i tylko spojrzał ze współczuciem na Beatrice, lekko wzruszając ramionami.

– Chce pani pojechać z nami do miasteczka i zanocować u nas? – spytał generał Holyoke.

– Dziękuję za propozycję, ale nie – odparła. – Bo co by było, gdyby Noah jednak wrócił w nocy do domu i nikogo

nie zastał?

– W takim razie radzę pani porządnie zamknąć drzwi i okna. Sądzę, że Indianie już się ulotnili ze swoim łupem, ale jacyś mogą się tu jeszcze kręcić. Ma pani muszkiet? Proch strzelniczy, naboje?

– Tak – potwierdziła.

Kiedy tylko sprowadzili się na plebanię w Sutton, Francis kupił strzelbę i nauczył Beatrice, jak się nią posługiwać. Ćwiczyła i ćwiczyła, aż opanowała ładowanie do lufy prochu i pocisku, a przygotowanie broni do użycia zajmowało jej niespełna piętnaście sekund. Umiała też celnie strzelać. Pewnego październikowego ranka trafiła kuropatkę z trzydziestu metrów. Zjedli ją na kolację z zupą ze słodkich ziemniaków.

Mężczyźni odjechali. Kiedy stukot kół i kopyt ucichł w oddali, poszła na górę, żeby poczekać, aż Florence zaśnie. Zwykle kładła się do łóżka wkrótce po córeczce, bo teraz, kiedy była sama, nie miała zbyt wiele do roboty w kuchni. I w ten sposób oszczędzało się też świece. Ale tego wieczoru wiedziała, że nie zdoła zasnąć, więc wróciła na dół, do salonu, by napisać coś w swoim pamiętniku i trochę poczytać książkę – *Pamela, czyli cnota nagrodzona* – powieść, którą przywiozła jej z Anglii przyjaciółka, Sally Monckton.

Jednak siedząc samotnie, w migotliwym blasku świecy, zdołała napisać tylko: „Boże, błagam, chroń Noaha, niech wróci do mnie cały i zdrowy”. Popatrzyła na oprawną w skórę książkę, ale nie mogła nawet pomyśleć, że miałyby czytać dalej o cnotliwej Pameli i o tym, jak zręcznie unikała zakusów rozpustnika, który chciał ją uwieść.

Kiedy zamordowano Francisa, jej rozpacz była niemal nie do zniesienia, ale myśl, że mogłaby stracić Noaha, bolała ją jeszcze bardziej. Francis przynajmniej miał okazję trochę pożyć, pokochał ją, poślubił i przybył do Nowej Anglii,

by krzewić tu chrześcijaństwo. I od początku zdawał sobie sprawę, co może mu tutaj grozić. Noah miał zaledwie pięć lat. Do tej pory tylko się bawił i śpiewał piosenki, nie wiedząc, co to zło.

Przesiedziała tak całą noc. Po dwóch, trzech godzinach głowa jej opadła i Beatrice zapadła w sen, ale szybko się ocknęła, gdy znów zerwał się wiatr i załomotał kuchennymi drzwiami, jakby ktoś próbował je wyłamać i dostać się do środka. Wyteżyła słuch. Miała wrażenie, że z lasu dobiegają ją jakieś płacze i gwizdy, ale to były tylko lelki i inne nocne ptaki. Tuż przed świtem zaczęło grzmieć i lunęło jak z cebra – i Beatrice słyszała już tylko szum spływającej rynnami wody.

Podeszła do kuchennego okna i wyjrzała na podwórkę. Stał tam jeszcze jej kosz z upraną bielizną, która mokła coraz bardziej. Konik na biegunach Noaha leżał przewrócony na bok. Strugi deszczu nadciągały znad rzeki niczym kondukt żałobny duchów.

Zamknęła oczy i odmówiła kolejną modlitwę za Noaha, ale już dopuszczała do siebie myśl, że może go nigdy więcej nie zobaczyć, a nawet nie dowiedzieć się, co się z nim stało.

Rozdział 3

Nieco później tego ranka generał Holyoke znów sprowadził pod plebanie grupę poszukiwawczą. Przyjechali z psami Nigela Portera. Ale chociaż wąchały czapkę Noaha, nie potrafiły wywęszyć żadnych śladów przed domem. Biegały w kółko, szturchały nosem konika, a w końcu wracały zdysane, z wywieszonymi jęzorami.

– Przykro mi ogromnie, ale utwierdzam się w przekonaniu, że chłopca porwano – powiedział generał Holyoke. – Gdyby poszedł pieszo, zostawiłby ślad, który psy zdołałyby podjąć, nawet po takim deszczu. A jeśli ktoś go złapał i niósł na rękach, to oczywiście śladu nie będzie.

– Nie słyszał pan o kimś, kto prowadzi interesy z tymi Indianami? – spytała Beatrice. – Jakiś traper albo kupiec? Ktoś z wojska? Zna pan jakiegoś oficera, który mógłby wysłać pościg? Może udałoby się dogonić Indian, zanim wywiozą Noaha do Kanady?

– Nie wiem o żadnych traperach ani handlarzach, którzy mieliby z nimi kontakty. Niestety. Na pewno zdaje sobie pani sprawę, że wszystkie plemiona Abenaki są nam zdecydowanie wrogie. Znam oficera z Pierwszego Batalionu, pułkownika Andrew Petty’ego, ale jego ludzie mają aż nadto roboty z trzymaniem w ryzach tych przeklętych perfidnych

Francuzów, a zresztą wątpię, żebym zdołał się z nim w ogóle skontaktować.

Przez dłuższą chwilę milczeli.

– Rozszerzymy nasze poszukiwania, wdowo Scarlet, ale niestety, trzeba zakładać, że stało się najgorsze i pani Noaha uprowadzono. Módlmy się tylko, by porywacze dobrze go traktowali.

W drzwiach kuchni pojawiła się Florence. Niosła swoją lalkę, Minnie. Beatrice nie lubiła Minnie od chwili, kiedy ich była służąca, Mary, sprawiła dziewczynce taki prezent, bo lalka miała dziko wytrzeszczone oczy. Sprawiała wrażenie, jakby dopiero co uciekła z domu wariatów.

– Gdzie No-no? – spytała dziewczynka, marszcząc brwi.
– Chcę się bawić.

• • •

Minęły trzy dni. Wielu członków ekipy poszukiwawczej zapuszczało się dalej, próbując znaleźć kogoś, kto widziałby Indian z małym białym chłopcem. Dwóch farmerów i pewien poganiacz bydła twierdzili, że dostrzegli niewielką grupę Ossipich zmierzającą na północ doliną rzeki Merrimack. Indian mogło być kilkunastu, może dwudziestu. Ale znajdowali się zbyt daleko, żeby zobaczyć, czy mają ze sobą Noaha albo jakichś innych białych jeńców.

Beatrice napisała do Jeremy'ego, że Noah zaginął. Dała list pocztylionowi jadącemu do Portsmouth. Generał Holyoke z kolei wysłał informację do pułkownika Petty'ego z prośbą, aby jego ludzie mieli oko na Indian, którzy mogą prowadzić ze sobą porwane białe kobiety i dzieci. Zdawał sobie sprawę, że to mało prawdopodobne, by coś zauważyli. Indianie przemieszczali się tylko pod osłoną nocy, bardzo szybko i najbardziej niedostępnymi drogami.

W południe trzeciego dnia Beatrice siedziała w kuchni

i jadła z Florence zupę z groszku z szynką, gdy usłyszała nadjeżdżający powóz, a potem pukanie do drzwi.

To była znów Emma Harris. Dzień był wietrzny, ale słoneczny, i pani Harris miała na sobie jasnoniebieską pelerynę i pasujący do niej kapturek. Tak jak poprzednio, po drugiej stronie drogi w kaleszy czekał John Meadows.

– Słyszałam, że pani synek wciąż się nie odnalazł – powiedziała. – Wyobrażam sobie, jak bardzo się pani martwi.

– Proszę wejść – zaprosiła ją Beatrice. – A John nie ma ochoty wysiąść? Serdecznie zapraszam.

– Woli, żebym porozmawiała z panią sama, wdowo Scarlet. I tak czuje się wystarczająco winny.

Beatrice poprowadziła Emmę Harris do kuchni. Florence próbowała karmić gęstą zupą i siebie, i lalkę. Obie miały całe buzie wysmarowane na zielono.

– Florrie, jak ty wyglądasz! – Beatrice otarła jej twarz wilgotną szmatką z gazy, po czym zwróciła się do Emmy Harris: – Proszę usiąść. Mogę coś zaproponować? Może herbaty, a może ma pani ochotę na miseczkę zupy? Jest jej mnóstwo, a jak się pani domyśla, sama nie mam wielkiego apetytu.

– Nadal nic nie wiadomo o pani synku?

Beatrice pokręciła głową.

– Nie. – Wołała nie myśleć, jaki wystraszony, głodny i zmęczony musi być Noah. – Ale w czym mogłabym pomóc?

– Potwornie wstyd mi o tym mówić... – Emma Harris spuściła wzrok, okręcając na palcach wstążeczkę swojej wyszywanej torebki. – Od pierwszego lipca John Meadows i ja... jesteśmy kochankami.

– Rozumiem. Jak przypuszczam, chodzi o to, że legliście razem?

– Tak – przyznała Emma Harris cicho.

Beatrice ledwie ją usłyszała, zwłaszcza że Florence,

kołysząc w ramionach Minnie, śpiewała jej na całe gardło:
Lulaj mi, lulaj, na drzewku.

– Ciszej, Florrie, i śpiewaj coś innego, proszę.

Ta kołysanka nawiązywała do indiańskiego zwyczaju wieszania kołyski z kory brzozy na gałęzi drzewa, żeby wiatr ukołysał dziecko do snu. Beatrice nie mogła znieść myśli, że mały Noah musi starać się zasnąć pod gołym niebem, na zimnym wietrze, otoczony przez wrogich Indian. Zawsze bał się ciemności.

– Nie jest pani brzemienna? – spytała.

– Nie. Ale John w zeszłym miesiącu pojechał w interesach do Bostonu, a kiedy wrócił, miał rankę i sączyło się z niej coś żółtawego. Nie zwróciliśmy na to większej uwagi, jednak wkrótce i ja poczułam, że coś jest nie tak.

– Są też jakieś inne objawy? Widzę, że ma pani zaczerwienione oczy.

– Tak. Łapią mnie od czasu do czasu silne bóle brzucha. Miejsca intymne są opuchnięte. Piecze mnie przy każdym siusianiu. Czasami plamiłam prześcieradło po tym, jak obcowaliśmy ze sobą. W ogóle trochę krwawiłam, choć to jeszcze nie czas na te dni.

– Emmo – powiedziała Beatrice. Nie знаła dobrze tej młodej kobiety, stwierdziła jednak, że to absurd zwracać się do niej oficjalnie, kiedy omawiały tak intymny problem. – Czy masz też upławy?

– Tak. I to jest najbardziej przykre. Żółtawe, jak u Johna.

– Zastanawiałaś się nad wizytą u doktora Merrydew?

– Jak mogłabym do niego pójść? Doktor Merrydew będzie chciał koniecznie wiedzieć, skąd u mnie ta przypadłość, a to jeden z najbliższych przyjaciół Williama. Dwa razy w tygodniu grają w kwadryla.

– Czy odkąd zaczęły się te dolegliwości, miałaś zbliżenia intymne z Williamem? Zdajesz sobie sprawę, że możesz go

zarazić, a wtedy on na pewno odkryje, co było między tobą a Johnem?

– Williama od ponad dwóch lat nie interesuje już intymna strona naszego małżeństwa. Śpimy w osobnych pokojach, a on wymaga ode mnie tylko prowadzenia domu i ksiąg rachunkowych. Chciał mieć dzieci. Zwłaszcza syna. Kiedy odkryliśmy, że nie mogę stać się brzemienna, stracił jedyny powód do kontaktów fizycznych. Teraz nawet nie obejmie mnie ani nie pocałuje. Czy można winić mnie za to, że szukałam pociechy u Johna?

– Wprawdzie jestem wdową po pastarze, Emmo, ale nie mam żadnego prawa osądzać moralności innych. Muszę jednak zapytać, czy John wyjawiał ci, jak złapał tę chorobę?

Emma poczerwieniała. Zaczęła jeszcze mocniej skubać wstążeczki przy torebce, jakby trzeba je było rozplątać.

– Przyznał, że kiedy był w Bostonie, bardzo za mną tęsknił. Pewnego wieczoru myślał o tym, jak się kochamy, i to go tak pobudziło, że nie wytrzymał. Jeden z kolegów skierował go do domu prowadzonego przez kobietę, która nazywa się Hannah Dilley, gdzie mężczyźni mogą obcować z kobietami za pieniądze. Mówił, że zaraz potem czuł wyrzuty sumienia, ale jego żal to było zbyt mało, by oczyścić go z tego, czym zaraziła go tamta ladacznica.

– Dobrze, że do mnie przyszedłeś – powiedziała Beatrice.
– Nie mam pojęcia, ile doktor Merrydew wie o chorobach przenoszonych drogą płciową, ale słyszałam, że nadal przepisuje azotan srebra na taką dolegliwość jak wasza, choć może to trwale uszkodzić skórę i pogorszyć ogólny stan zdrowia, a nawet spowodować śmierć. Mój świętej pamięci ojciec był aptekarzem w Londynie. Nauczył mnie wszystkiego, co wiem o chorobach i ich leczeniu, i oczywiście często przepisywał lekarstwa na tę przypadłość. Jestem niemal pewna, że cierpisz na rzeżączkę, Emmo, powszechnie

zwaną tryprem.

– Tak podejrzewałam – szepnęła Emma, nie podnosząc wzroku. – Modliłam się i modliłam, żeby to samo jakoś minęło, ale z dnia na dzień jest tylko coraz gorzej. Potrafi nas pani wyleczyć?

Beatrice podeszła do kredensu po drugiej stronie kuchni. W środku miała przeróżne proszki i specyfiki, które sama przygotowywała, by leczyć tych, co woleli przyjść do niej, niż udać się do doktora Merrydew – bo albo wstydzili się swoich dolegliwości, jak Emma Harris, albo wiedzieli, że to Beatrice zna najnowsze i najbardziej skuteczne sposoby leczenia. Teraz wyjęła z kredensu dużą butelkę z brązowego szkła zatkaną korkiem i postawiła ją na kuchennym stole.

– Podobnie jak doktor Merrydew, na rzeżączkę większość lekarzy przepisałaby jakiś metal, arsen, antymon albo bizmut. Pewien lekarz, którego znaleźmy w Londynie, zalecał, żeby kobieta usiadła na sedesie pokojowym i okadzała intymne części ciała cynobrem, rtęcią i siarką, które umieszczano na rozgrzanym metalowym talerzu pod nią. A na to lekarstwo – Beatrice wskazała butelkę – trafiłam, kiedy spotkałam w Portsmouth lekarza okrętowego. Właśnie wrócił z Brazylii. Odkrył je, gdy leczył tam jakichś miejscowych. To balsam z drzewa zwanego copaiba, którym tubylcy leczą owrzodzenia i zapalenia skórne, a także łagodzą nim kaszel. Używają go też od uroku, ale nie sędzę, żebyś potrzebowała tego działania, chyba że William odkryje twój związek z Johnem. Tamten lekarz próbował zastosować balsam u żeglarzy, którzy złapali rzeżączkę od dziwek w różnych portach. Przekonał się, że jest najbardziej skuteczny, nie zostawia trwałych śladów na skórze i nie ma działań niepożądanych, tak jak azotan srebra.

– Wdowo Scarlet, nie wiem, jak mam dziękować – powiedziała Emma ze łzami w oczach. – Ile jestem pani winna?

- Chętnie dałabym ci to za darmo – odparła Beatrice.
- Jednak, niestety, od kościoła otrzymuję bardzo skromną wdowią rentę i muszę dorabiać sporządzaniem i sprzedawaniem leków. Čwierć dolara to będzie aż nadto.

Emma wyjęła z torebki monetę i położyła obok butelki. A potem wstała i objęła Beatrice.

– Dziękuję – szepnęła jej do ucha. – Niech panią Bóg błogosławi.

Florence zaczęła śpiewać: *Róże dokoluśka, róże pali wróżka! Na popiół, na popiół, a my wszyscy bęc!*

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).